

Dzień był cudowny. Słońce znajdowało się w zenicie, rzucając złote refleksy na wody Trzesiecka. Uniosłem twarz ku niebu i rozkoszowałem się dawanym przez nie ciepłem. W mojej głowie pojawiły się wspomnienia, te sprzed wielu lat, jak i te z czasów nowszych. Ach moje miasto...

Las. Już od wczesnego dzieciństwa to było moje ulubione miejsce do spędzania wolnego czasu. Było w nim coś magicznego, jakaś cudowna tajemnica. Omszone bunkry, skryte wśród wysokich drzew zawsze robiły na mnie przeogromne wrażenie. Równie zachwycające od zawsze zdawały mi się brzegi jeziora. Pamiętam zachwyt, jaki wywołał u mnie pierwszy rejs statkiem po jego wodach. Widok łabędzi sunących majestatycznie po falach wprawiał mnie w istny zachwyt. Wycieczki rowerowe to coś równie przyjemnego. W mieście były i są doskonałe warunki, by na rowerach jeździć. Widać to zwłaszcza w parku miejskim. Park to niewątpliwie jedno z ulubionych miejsc mieszkańców, wraz z jego klimatem i wielką urodą. Za każdym razem, gdy do niego wchodzę czuję niesamowite odprężenie bijące od jego zieleni. Szmer liści kołysanych przez wiatr to doskonałe antidotum na bólączki dnia codziennego. Duch, to coś, co czyni to miejsce wyjątkowym. Szczególnie wyczuwalny jest w centrum. Neogotycki kościół mariacki i zabytkowa szkoła muzyczna to żywe pomniki historii. Uśmiecham się. Spacer w centrum to było coś niewątpliwie przyjemnego. Smak lodów i plusk wody w fontannie wryły się wyjątkowo intensywnie w moją głowę. Kiedy byłem nieco starszy, ze szkołą chodziliśmy na wycieczki do ratusza czy muzeum. Witraże w sali głównej to istne arcydzieła. To, w jaki sposób światło załamuje się na kawałeczkach kolorowego szkła to prawdziwy cud. Równie cudowny był wszechobecny w ratuszu zapach drewna, oszałamiający, lecz absolutnie nieprzytłaczający. W muzeum, gdzie na wystawach oglądaliśmy przeróżne miejskie pamiątki, najbardziej wzrok przyciągały pocztówki przedstawiające Szczecinek sprzed lat. Uliczki utrwalone w sepii wydawały się, jeśli to w ogóle możliwe, jeszcze bardziej urokliwe.

Gdy powróciłem do rzeczywistości, słońce chyliło się ku zachodowi, barwiąc wodę na przepiękne odcienie pomarańcza i żółci. Wstałem powoli, by udać się do domu parkowymi ścieżkami wijącymi się wśród drzew. Ach moje miasto, jestem wielkim szczęściarzem, że mogę o nim mówić „moje”. I choćbym nawet kiedyś stąd wyjechał, to jestem pewny, że myślami i tak będę powracał do grodu gryfa i jesiotra.